Przegląd Kościelny

Nr. 27. Poznań, 4 Stycznia 1883. Rok IV.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Biblia a nauki przyrodzone.

Pan Bóg objawił się człowiekowi nie w innym celu, jedno by go człowiek poznał i znalazł drogi, na których spełnić może plany Boże i najwyższe osiągnąć szczęście, by rozjaśnił mu rozum na prawdy nadprzyrodzone i woli pewien stanowczy wytknął kierunek: to też oprócz prawd wiary nadprzyrodzonéj i prawideł moralności Bożéj nie godzi się szukać niczego innego w Piśmie św. Rażąca zatem a nieraz aż do ckliwości wstrętna jest dążność wielu dzisiejszych, mianowicie niemieckich teologów, którzy koniecznie Pismo ś. naciągaćby chcieli do jakichś nowoczesnych teoryi naukowych. Najróżnorodniejsze zdania nowszych geologów, astrologów powodują ich do wytężenia wszelkich sił, aby udowodnić zgodność tekstu Pisma św. z wszelkiemi rezultatami naukowemi w dziedzinie odkryć i badań w przyrodzie, z nowoczesnemi teoryami i hypotezami niepewnemi, wcale nieudowodnionemi, jak gdyby Pisma ś. było celem odsłaniać i objaśniać prawa przyrody. W téj dążności rozgorączkowanéj gubią się nieraz i prawowierne dusze i strącają Pismo św. do rzędu zwykłych utworów ducha ludzkiego, zadając sobie zwykle powszednich krytyków pytanie, czy Mojżesz mocą objawienia Bożego w jednéj chwili uzyskał świadomość ukrytych i nieznanych praw natury, jakie poznał człowiek w wieków przebiegu dopiero po wielu mozolnych badaniach; czy Jozue nie zadał kłamu rzeczywistości w naturze — niepomni, że Biblia to nie kompendyum fizyki, astronomii, chemii, ale to zbiór ksiąg, napisanych z natchnienia Ducha św., a słowo Boże podających dla zbawienia ludzkiego, — że Biblia nie dla tego jest nieomylna, iż w pojedyńczych punktach swojéj kosmologii i geogonii zgadza się z rezultatami nowszych badań na tem polu, lecz dla tego, że podaje prawdy wiary i moralności. Pomiędzy innymi uczony Biskup z Clifton, Mgr. Clifford przerażony trudnościami, nastręczającemi się egzegetom w zestawianiu szczegółów tekstu Mojżeszowego z nowszą geologią, jednem pociągnięciem pióra mniemał je usunąć w najnowszem dziele swojem: *Mojżesz, nauka i egzegeza*, odmówiwszy pierwszemu rozdziałowi I ks. Mojż., czyli raczéj pierwszym 34 jego wierszom historycznego znaczenia, a przedstawiwszy je jako utwór liturgiczny, hymn św., przypominający uświęcenie każdego dnia w tygodniu wspomnieniem dzieła poszczególnego, dokonanego przez Stwórcę nieba i ziemi. Siedm dni w tym rozdziale wspomnianych wedle niego, to nie siedm pierwszych dni istnienia świata, ale w ogóle to siedm jest dni każdego tygodnia. Drudzy znów pod innym grzeszą względem, kiedy tymczasem, — któż tego nie przyzna, — Mojżesz nie występuje w Piśmie ś. jako geolog Duchem św. natchniony, lecz raczéj jako przez Boga do ludu jeszcze młodego, ale bałwochwalczemi ideami już zarażonego, wysłany katecheta, który w słowach krótkich lecz stanowczych miał go pouczyć, że to Bóg jeden wszechmocnem słowem swojem stworzył świat i wszystko, co na nim i wyliczyć mu pojedyńcze dzieła, na które patrzał i z których korzystał. Pouczony jednakże przez Boga, oparł w szczegółach na prawdzie swoją kosmogonią. Wskazanie ludowi, że Bóg jeden jest pierwszą i jedyną przyczyną wszystkich jestestw na ziemi, było jedynym celem Patryarchy przez Boga natchnionego, kiedy pisał pierwszy rozdział swéj Genezy i tego też na pierwszem miejscu trzeba tu szukać. Zbyteczne zaś naciąganie Pisma św. do teoryi przeróżnych systemów naukowych i skłanianie ducha ludzkiego pod powagę Pisma św. dla tego, że się ono zgadza z badaniami i odkryciami, często wątpliwemi geologów i fizyków, uwłacza często powadze Pisma św., a jego badaczom odejmuje zasługę wiary.

Podczas gdy przeważna liczba egzegetów do nowszych skłoniła się badań i rezultatów nauk przyrodzonych, i do nich zastósowała swoje tłomaczenie nie tylko pierwszego rozdziału Genezy, ale i wszystkich innych miejsc Pisma ś., które jakąkolwiek styczność mają z badaniami nauk przyrodzonych, *Bamberger Pastoralblatt* (z roku zeszł. nr. 38 i następ.) ogłasza artykuł z pod pióra męża, jak zapewnia to pismo, pod każdym względem religijnego i uczonego, poświęcony obronie Pisma św. i dosłownego jego tłomaczenia, jako nowy a śmiały pod tym względem objaw nauki, a interesowny pod niejednym względem. Śledząc bacznie wszystkie pojawy na polu dzisiejszéj nauki teologicznéj, nie możemy pominąć tego artykułu, pisanego w obronie Pisma świętego przeciw jego naciąganiom wszelkiego rodzaju i dla tego ważniejsze z niego refleksye tu streszczamy.

Pismo ś., mówi ten autor, powstało całe, wedle nauki Kościoła, pod natchnieniem Ducha ś., a więc i ta część jego, która opisuje stworzenie świata. Bo i jakżeż inaczéj byćby mogło? Toć ani Mojżesz, który je opisał, ani Adam, pierwszy człowiek, nie byli przy tem, kiedy Bóg świat stwarzał. Wiadomość o tem tylko sam Bóg mógł podać, bo tylko Bóg sam mógł o tem wiedzieć. Jakżeż tedy można tu przypuścić, aby Mojżesz się mylił, o którym mówi ś. Bazyli w heksemeronie I, 1: „Ten tedy, który jak aniołowie miał szczęście oglądać twarz samego Boga, opowiada nam, co słyszał od Boga.“ I cóż nas upoważnia do wniosku, że tylko w to wierzyć trzeba, iż Bóg świat stworzył z niczego, zaś to, j a k stworzył, — co przecież jasno i wyraźnie jest wypowiedziane, — jest przedmiotem dowolnego tłomaczenia? Wszakżeż Sobory Trydencki i Watykański uczą, że Pismo ś. we wszystkich stosunkach i częściach jest nieomylnem słowem Bożem, zkądże tedy i jedno wyrażenie jego mogłoby być nieprawdziwe i w błąd wprowadzać, kiedy mówi ś. Bazyli wyraźnie (l. c. VI, 11), że „w słowach przez Boga natchnionych nie ma i jednéj głoski zbytecznéj“? A jeżeli jest w niem coś mylnego, niedokładnego, któżby tedy miał to poprawiać i objaśniać; czy nauka może narzucać się na sędziego Bożego słowa i „dowodzić“ co w Piśmie św. jest błędnego, albo co wyrażone jest w niem w sposób naiwny, jak twierdzą niejednokrotnie mężowie téj nauki? To prawda, że Biblia nie jest kompendyum nauk przyrodzo-

nych, tj. że nie mówi o tych przedmiotach systematycznie i obszernie, że nie ma zadania pouczać o nich, ale jednakże nic fałszywego pod żadnym względem nie może podawać.

Nikt, a tem więcéj wierzący chrześcianin nie żąda tego, aby nauka wszystko wiedziała i znała, cieszy się każdemu jéj postępowi i szczęśliwym jéj rezultatom, przyjmuje je z zastrzeżeniem, jeżeli odpowiadają podaniom Pisma św.; ale jeżeli im się sprzeciwiają, uważa je za błędne, chociażby to były „pewne rezultaty nauki,“ bo to zawsze ludzkie są usiłowania i zdania, a jako takie błędom są podległe. Pismo św. zaś boskiego jest początku i dla tego nieomylne. Ludzie świeckiéj nauki oczywiście uznać tego nie chcą, mianowicie odkąd przed omnipotencyą téj nauki, jak przed wszechmocnością państwa — obiema dziećmi rewolucyi wieku XVI — czołem uderzać poczęli i odkąd pierwsza objawienie Boże, a druga instytucyą Kościoła ścisnęła w kleszcze. A przecież jak mizerna, nędzna ta omnipotencya nauki i jéj powaga w obec tylu sprzeczności, jakie zdradza co chwilę, ilekroć „pewne rezultaty nauki“ zmieniać jéj przychodzi w inne również „pewne“, chociaż często w zupełnie przeciwne. Jeden przykład tylko niech posłuży tutaj za ilustracyą buty téj nauki! Galilei w „dyalogu“ swoim twierdził kiedyś, że „na najjaśniejszych i dla tego najsilniejszych dowodach oparte jest twierdzenie, iż słońce jest centrum świata,“ i nauka wówczas niesłychane odnosiła tryumfy, bo wszystko gardłowało za tem; — kiedy tymczasem ta sama nauka odkryła w wieku XIX. że słońce nie jest centrum świata, lecz że się obraca około punktu centralnego, niezupełnie jeszcze do dzisiaj wyjaśnionego. A Galilei obalił wówczas tą swoją „pewną nauką“ zapatrywania, jakie ludzkość miała przez lat 5000. Dla tego też w obec najgorętszych poklasków dla bogów „nauki“ ze strony chrześcian niewiernych wierzący chrześcianie i ludzie do Kościoła przywiązani nie pozwolą się z pewnością porwać zgubnemu przewrotnéj nauki prądowi, nie poświęcą mu powagi Pisma świętego, chociażby tylko o pojedyncze jego wyrażenia i podania chodziło. Bo czemżeż jest cała ta nauka dzisiejszych koryfeuszów? Czy nie zbiorem pojedyńczych tylko, urywkowych spostrzeżeń, tylokrotnie na błędnych premisach opartych, a jakże często postawionych chyba na to, aby je następne już pokolenie obaliło, jeżeli ich wpierw mistrz sam nie obalił? Czy i najmniejszy w nich błąd i najnieznaczniejsze zboczenie nie pociąga nieraz za sobą całego łańcucha wątpliwości i błędów i nie wyciska zbyt często na wszystkich następnych dedukcyach znamienia znikomości? To też dusza wierząca tęskni chyba tylko za oną chwilą, w któréj się spełni, co przepowiedział Apostoł narodów: „a wonczas poznam jakom i poznany jest“ (1 Kor. 13, 12).

Jakże to dziwnie brzmią wyrażenia, z któremi nie trudno się spotkać w pismach popularnych, rozwijających prawa przyrody, jak np.: „nauka udowodniła to najwyraźniéj,“ albo: „wedle badań najnowszych nie ulega najmniejszéj wątpliwości“! Czy nie obliczone one na łatwowierność czytelnika, jak gdyby od téj nauki i jéj badań nie było żadnéj apelacyi? Słusznie też mówi dla tego Tomasz a Kempis: „do kogo mówi słowo wieczne, ten będzie wolny od wielu mniemań.“ Któż tego nie wie, że wielka część tych „mężów nauki“, a z tych ci właśnie, którzy dzisiaj na czele stoją i wszędzie imponują potęgą nauki, wielkością geniuszu i powiewają sztandarem swéj wielkiéj mądrości, otwartymi są nieprzyjaciołmi wiary, Kościoła, hierarchii i w ogóle chrześciaństwa i tą nauką swoją posługują się do burzenia podstaw chrześciaństwa? — któż nie słyszy tego, że dzisiaj ono nieszczęsne *ecrasez l'infame!* wołają najżarliwiéj adepci skoszlawionych nauk przyrodzonych? Potrzeba tylko wziąść pierwszą lepszą ich książkę do ręki, przewrócić kartę jéj przedmowy, aby stwierdzić, cośmy powiedzieli. Tak czytamy w przedmowie do popularnéj astrologii i jeografii astronomicznéj Diesterwega: „prawdy natury nie można przekręcić; wszystkiéj innéj „prawdy“ probierzem jest prawda natury raz poznana; tylko w bezpośredniem obcowaniu z naturą trzeźwieje umysł człowieka, pozbywa się wszystkich przesadzonych, nadprzyrodzonych i nienaturalnych wyobrażeń; wszyscy ludzie nie wychowani w obrębie natury podlegli są przesądowi; potęga jego wzrosła na nieświadomości i głupocie ludzi.“ „Przed jéj (natury) obliczem nie ostoi się nic sztucznego, a zdania zabobonne znikają przed nią jak nocne puszczyki. Nauki przyrodzone oddziaływają z naturą swoją przeciw wszelkim zakusom reakcyjnym i systemom obłędu i ciemnoty. Wszelkie prawdziwe wykształcenie jest owocem prawdziwéj znajomości natury i świeżego rozwoju własnéj natury... Wstrzymywać człowieka, aby nie badał natury, byłoby to samo, jak gdyby mu się zamykało źródło prawdy bezpośredniéj i pozbawiało go się środków zbawiennych przeciw wszelkiéj niedorzeczności, do których należą także skrupuły religijne przy tem lub owem odkryciu, tj. prawdzie w naturze. Astronomowie nie rozbijają sobie głów o to, tj. o te skrupuły religijne itd.“ — Jaką religią mają ci „mężowie nauki“, to okazują sami dowodnie, kiedy piszą wyraźnie, jak np. sławny astronom Mädler*): „Rządy Opatrzności wszechmocnéj i nieskończenie mądréj tam tylko z niezbitą pewnością uznać możemy, gdzie spostrzegamy pewien prawny porządek w przemianach. Ciągły postęp w badaniu od systemu do systemu nie ma tylko astronomicznego, ale raczéj moralno-religijne znaczenie, które pozyska uznanie zupełne dopiero w tym wieku, w którym dogmatyczne pewniki nie będą mogły dzielić duchów na dwa nieprzyjacielskie obozy,“ tj wieku, w którym panteizm „ludzi nauki“ będzie miał wszechwładztwo. Diesterweg takie czyni wyznanie wiary: „Jeżeli chcesz prawdy objektywnéj, gdzież jéj więcéj jak w astronomii? Ostoi się ona wtedy jeszcze, kiedy mało co pozostanie z tego, co się dzisiaj młodzieży przedstawia i przypomina jako „prawdę niewzruszoną, wieczną.“ W książce dla młodzieży przeznaczonéj mówi on wyraźnie: „Tylko to jest prawdą: kto chce wywołać albo utrzymać wiarę w działania cudowne, magiczne jakiejś tajemniczéj potęgi, ten będzie odsuwać od „wierzących“ znajomość objawów i praw natury. Cud jest dzieckiem pierworodnem ignorancyi.“ Podobnemi wykrzyknikami, apostrofami przepełnione są pisma tych liberalnych mistrzów i królów przyrody, którzy głoszą, że ducha w niewolę dogmatu spętanego chcieliby uwolnić, „rozpiąć mu skrzydła, aby się wzbić mógł wysoko i nad gwiazdami tron sobie postawić,“ a na ziemi chcieliby wznieść ołtarz pogański w starożytnych szumiących lasach, w „téj wielkiéj cudownéj świątyni natury.“ Biedna to religia, smutne dążności, nędzne owoce mozolnéj pracy, kiedy wśród niéj traci człowiek wszelkie wyższe poczucie, a ugrzęznąwszy w naturze, czołem przed nią uderza i bogiem ją swoim uznaje.

I pocóż tu tedy one wysiłki wierzących katolików, by pogodzić te potworne nieraz rezultaty badań z tekstem Pisma ś., ta bojaźń i trwoga, ażali Pismo ś. sprosta i nie sprzeciwia się wszystkim nowszym odkryciom? Czyż podobna, aby teolog temu wszystkiemu miał podołać i naciągnąć słowa prawdy wiecznéj nieraz do najpotworniejszych kłamstw, które bodaj „wiek wiekowi poda,“ które dziś prawdą okrzyczane, jutro „ludzie nauki“ piętnują mianem fałszywéj premisy, rezultatu omylonego? Pocóż kusić się teologowi, uniewinniać Pismo św. w obec niewiary lub błędów, walczących przeciw prawdzie, jak gdyby w geologii, astronomii i innych gałęziach nauk przyrodzonych było ono skwitowało z prawdziwości lub nieomylności swojéj i to dla tego tylko,

*) *Populäre Astronomie.*

aby nie obrazić mężów nauki XIX wieku? Pismo św. pod każdym względem, a więc i pod względem naukowym rości sobie prawo do prawdziwości i w niczem mylić się nie może.

Na cześć i uznanie zasługuje nauka prawdy szukająca, a zawsze w odpowiednich, właściwych zamknięta granicach, zasługuje na nią i astronomia praktyczna — nauka, którą Bóg sam poniekąd wywołał, stwarzając słońce, księżyc i gwiazdy, aby były „na znaki, i czasy, i dni i lata," a wezwał przez to człowieka, aby czynił spostrzeżenia nad niemi. Ale nauka, jak się dzisiaj przedstawia, stawiająca systemy na systemy, budująca zamki na lodzie w spostrzeżeniach swych, usuwająca Objawienie i wynosząca się ponad nie, nie zasługuje wcale na uniewinienie i zasłanianie powagą Pisma ś. Bo chociażby ją i zasłoniono, to jednak koryfeusze téj nauki nie schylą dla tego czoła przed tą powagą, ale owszem tem śmieléj podniosą czoło błędem zaćmione, tem śmielsze stawiać będą hypotezy błędu, im mniéj odwagi wierzący katolicy okazywać będą w obronie każdego słowa Pisma ś. jako słowa Ducha św. Niedawno temu pisał rozzuchwalony adept nowszéj nauki*): „Wzrastający tryumf rozumu coraz wyraźniéj daje się w znaki ortodoksyi, która już poczyna czynić ustępstwa. Przyznaje ona, że objawienie Boskie pozostawiło szczerby, aby je nauka ludzka wypełniła. Taka szczerba jest między pierwszym a drugim dniem stworzenia... Takiemi sposobami chcą teraz zwabiać, chcą pozwolić na wszystkie tłomaczenia, wczytywania się w tekst św., aby tylko litera została, a powadze Pisma św. nie uchybiono. Któż zaś więcéj podkopuje tę powagę, badacz przyrody.. lub wierzący teolog, któremu Pismo ś. powinno być przecież niezmiennym wypływem Bóstwa, a który j o j e d n a k t a k s a m o w o l n i e p r z e k r ę c a, jakby nigdy żadnemu krytykowi nie pozwolił czynić z swemi własnemi pismami?" Tak więc szydzą sobie sami przyrodnicy z téj dążności teologów wczytywania w Pismo ś.. czego tam nie ma. Tymczasem Pismo ś. nie potrzebuje uniewinienia; tłomaczowi jego potrzeba tylko, aby się zagłębił w treści jego niepomiernie bogatéj i wielkiéj, a możnaby tylko życzyć sobie, aby wszyscy chrześcianie choćby w setnéj części tylko mieli tyle szacunku dla Pisma św., ile go okazują dla téj tak mniemanéj wielkiéj nauki uczonych tego świata.

Katolicy chwiejnego usposobienia tłomaczą się tutaj najczęściéj tem, że Kościół święty nic nie orzekł, jak tłomaczyć biblijne opowiadanie o stworzeniu świata, i że dla tego pozostawił dowolność badania i tłomaczenia. Tymczasem Papież Pius IX powiedział w piśmie, wystósowanem do Arcybiskupa Freisingskiego, *Tuas libenter* (21 go grudnia 1863): „Nawet gdy chodzi o poddanie się przez akt wiary, nie można ograniczyć go tylko na to, co wyjaśnione jest formalnie jako artykuł wiary przez wyraźne dekreta ekumenicznych Soborów albo Stolicy Ap., lecz trzeba tym aktem wiary objąć i to, czego jako objawienia Bożego uczy urząd nauczycielski całego Kościoła i co dla tego uważają z powszechną i ciągłą zgodnością teologowie katoliccy jako do wiary należące. Kiedy zaś potrzeba onego poddania się, do którego zobowiązani są uczeni katoliccy w s u m i e n i u, n i e w y s t a r c z a, ż e p r z y j m u j ą w s p o m n i a n e wyżéj n a u k i w i a r y, l e c z p o t r z e b a **żeby się poddali dekretom Kongregacyi pap., odnoszącym się do nauki** i tym punktom nauki, które przyjmują się za ciągłą i wspólną zgodnością katolików jako tak pewne teologiczne prawdy i konkluzye, że przeciwne mniemania zasługują co najmniéj na teologiczną naganę, jeżeli już nie na napiętnowanie znamieniem herezyi." W Sylabusie zaś potępił ten Papież propozycyą pod nrem 22: „obowiązek, krępujący ściśle nauczycieli i pisarzy kościelnych, ogranicza się tylko na to, co postawione jest przez nieomylny wyrok Kościoła jako artykuł wiary, w który wszyscy wierzyć muszą." — Nadto Kościół nie pozwoli nigdy na to, aby ktoś uważał się za zobowiązanego do przyjęcia za normę wiary podań historycznych Pisma św., które Sobory Trydencki i Watykański uznały za kanoniczne w w s z y s t k i c h jego częściach, dopiero wtenczas, ażby zadecydował o wiarogodności każdego z nich poszczególnie. Każdego katolika obowiązkiem jest uważać za prawdziwe i nieomylne wszystkie orzeczenia Pisma św., chociażby Kościół nic o tem nie rozstrzygał. Czy to bowiem Kościół ma dopiero wyrokować, że Abraham rzeczywiście chciał ofiarować Izaaka, albo że „wrócił cień przez linie, po których już był stąpił na zegarze Achaza na wstecz dziesięć stopniów?" Gdzież bo tu koniec dogmatyzowania? Sobory nieomylne oświadczyły, że Pismo św. we wszystkich swych częściach jest normą wiary i to powinno wystarczać; i dla tego każdy pojedyńczy fakt historyczny, każde orzeczenie Biblii jest kanoniczne i przedmiotem obowiązkowym wiary.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) W piśmie *Weltall.*

Jeszcze kilka uwag nad katechezą o szóstem przykazaniu.

W roczniku trzecim *Przeglądu kośc.* nr. 23 z 8 grudnia 1881 r. ogłosiliśmy krótki artykuł, w którym kilka podaliśmy wskazówek, jak kapłan w téj nader delikatnéj i ślizkiéj materyi ma uczyć dzieci badać swe sumienie i uniknąć dwóch zwykłych szkopułów: tj. nie zgorszyć dzieci i nauczyć ich strasznych i ciężkich grzechów, albo też nie przyczynić się zbyt powierzchownem traktowaniem przedmiotu do całego szeregu świętokradzkich spowiedzi i moralnéj prostracyi, któréj potem niepodobieństwo naprawić. Nic może być strasznicjszego spustoszenia w duszy człowieka, jak nałóg w grzechach przeciw 6 przykazaniu, wyrobiony przez nieznajomość rzeczy od samej młodości. W tym przedmiocie znajdujemy obecnie w monasterskim *Pastoralblatt,* zeszycie grudniowym z r. z. znakomity artykuł, pełen praktycznych uwag i wskazówek, który dla uzupełnienia naszéj rozprawki a dla pożytku szanownych braci w kapłaństwie tutaj w głównych punktach powtarzamy.

I. W katechezie o 6 przykazaniu chodzi głównie o to, w j a k i s p o s ó b i j a k d a l e k o d z i e c i o m w y j a ś n i ć n a l e ż y, c o n a t e m p o l u j e s t w ł a ś c i w y m g r z e c h e m, a w i ę c c o j e s t „n i e c z y s t o ś c i ą". Powiedzieć o tem trzeba tyle, aby dzieci z niewiadomości w podobne grzechy nie popadły, a nie można powiedzieć za wiele, aby ich nie nauczyć grzeszyć. Wątpić należy, aby duchowni katecheci mogli mówić z takim bezwstydem o szóstem przykazaniu, iżby dzieci gorszyli; błądzą głównie przez to, że za mało mówią, zbyt niejasno rzecz tłomaczą. Alban Stolz pisze o tem w wybornéj książeczce o sztuce wychowania chrześciańskiego dzieci (str. 95): „Najlepszy i najstosowniejszy sposób zabezpieczenia dzieci od wewnętrznego lub zewnętrznego skalania się, tj. rozbudzenie sumienia co do grzechów przeciw 6 przykazaniu, jest w ogóle zaniedbany, jak mi się zdaje, z braku rozumienia i dla wygody. Prawdziwie opłakania godnem, że tak wiele katechizmów prześlizguje się kilku nic dzieciom nie tłomaczącemi wyrażeniami o tym grzechu i pozostawia zręczności lub niezgrabności nauczyciela, czy i jak to próżne słowo objaśnić zechce. Byłoby to właśnie zadaniem powołanych, co układają katechizmy, aby katechecie podawali stósowne wskazówki, iżby nie nazywał rzeczy po imieniu z narażeniem dusz na zgorszenie, a znowu nie mówił tak niejasno, aby go nikt nie rozumiał."

Po większéj części dopomagają sobie katecheci słowem „wstydliwości", oznaczając uczucie wstydu jako ten głos wewnę-

trzny, który nam mówi co jest „nieczystością“, a ztąd niejako dają do zrozumienia, że słowa „nieczysty“ i „niewstydliwy“ jedno i to samo mają znaczenie. Tak też i Deharbe określa: „Szóste przykazanie zakazuje.... wszystkiego, co gwałci uczucie wstydu,“ a w uwadze wyjaśnia: „to jest wszystko, co u dzieci rumieniec wywołuje, czego się wstydzić muszą i czegoby z pewnością nie czyniły, gdyby wiedziały, że ojciec lub matka, nauczyciel lub pasterz dusz na nich patrzą, lub gdyby im potem powiedzieć musiały, że o tem myślały, mówiły, czyniły.“ J. Schmitt, mistrz w katechezie, trzyma się w swych objaśnieniach do katechizmu Deharbe'a tego samego pojęcia, jednak z koniecznemi ograniczeniami. Również i Hirscher stawia wstydliwość jako regułę do poznania tego, co jest nieczystem: „Otrzymaliśmy wstydliwość jako nauczycielkę i kierowniczkę. Gdybyśmy, chcąc poznać, co jest słusznem a co niesłusznem, co dobrem lub złem, czystem lub hańbiącem, dopiero rodziców lub nauczycieli zapytywać mieli, lub też przez rozważanie i zastanawianie się do zrozumienia tego dochodzili, toby bardzo źle było z nami. Nie, musimy wiedzieć i to natychmiast bez zastanawiania się i szperania, pewno i niemylnie. Owoż święty wstyd przychodzi nam na pomoc i uczy nas bezpośrednio....“

To wszystko brzmi bardzo pięknie, lecz więcej to idealne, aniżeli odpowiadające rzeczywistości. Zupełnie inaczej sądzi o tym przedmiocie Stolz. W książce wspomnianej pisze on: „Zwykłym frazesem katechizmowym, jaki sumienia dzieci co do 6 przykazania ma objaśnić, — aby nic nie czyniły, na coby się rumienić musiały, gdyby to rodzice lub nauczyciele widzieli, — nic się nie osięga; gdyż w życiu dzieci zachodzą różne rzeczy... Rumieniec sam nie jest w ogóle żadnym pewnym znakiem, aby uczynek jaki był zły. Spotkamy np. dziecko modlące się głośno w pokoju, albo zarzucimy mu ostro, że coś ukradło — zawsze się ono zarumieni...“ (str. 92). „Wstydliwość nie jest tyle specyficznem sumieniem niewinności i czystości, co uczuciem przyzwoitości, pouczającem, co należy ukrywać, zataić. Wstyd nie znaczy to samo, co czystość, lecz stanowi niejako zagrodę obronną około niewinności i czystości. Im więcej w jakiej okolicy lub miejscowości zmysłowość wybujała, tym konieczniejsze jest najsurowsze przeprowadzenie obyczaju wstydliwości. Co do jej natury zauważyć jednak trzeba, że się sama z siebie nie rozwija, albo też tylko w słabych objawia się poruszeniach, a następnie może się zupełnie przewrotnie i nierozsądnie ukształcić. Wstyd jest łupiną, czystość jądrem; jak jedno bez drugiego istnieć może, chociaż oba należą do siebie, tak samo wstyd i czystość. Są osoby czyste, które nie są szczególniej wstydliwe...“ (str. 98). — „Pod względem tych grzechów sumienie dzieci jest po większej części wcale nie rozbudzone; ukrywają się z temi uczynkami starannie przed ludźmi, rodzicami, nauczycielami; na Boga zaś wcale się nie oglądają i modlitwy swe odprawiają bez wszelkiego wzruszenia sumienia, jakoby się nic nie stało“ (str. 92). Co tu Stolz mówi o znaczeniu, wartości, jako też niedostateczności wstydu odnośnie do naszego przedmiotu, jest wzięte wprost z natury i doświadczenia codziennego. W tej samej myśli pojmuje także wstyd Overberg jako stróża niewinności. Wstydliwością jest w ogóle uczucie przyzwoitości, tj. tego, co nam ludziom w moralno-socyalnem życiu przystoi. Ponieważ godność nasza ludzka od Boga pochodzi i na podobieństwie naszem do Boga polega, dla tego można powiedzieć z Hirscherem: „Wstydliwość jest to coś wyższego, boskiego w nas, które się oburza na wszystko, co naszej świętej godności rzeczywiście lub rzekomo uwłacza.“ Ponieważ czystość najistotniejszą część naszej wewnętrznej godności stanowi a nieczystość najbardziej godności ludzkiej się sprzeciwia, dla tego szczególniej na tem polu wstyd się objawia. Ztąd wynika, że wstyd jest obroną czystości i że wszystko, co jest nieczystem, jest także niewstydliwem, ale nie co jest wstydliwem, jest także nieczystem. Innemi słowy: wstydliwość nie jest normą i regułą czystości, nie jest nauczycielką, któraby nas natychmiast bez zastanowienia się pewno i niemylnie uczyła, co dobre a co złe, co czyste a co hańbiące, gdyż z jednej strony pole wstydliwości znacznie dalej się rozciąga, aniżeli pole czystości, a z drugiej strony zapomnieć nie trzeba, że wstyd jest uczuciem więcej socyalnej, aniżeli religijnej natury. Gdy np. dziecko pochwycimy na kłamstwie, budzi się w niem wstyd, zarumieni się; przed Bogiem się nie rumieni, nie czuje wstydu, tylko zgryzoty sumienia. Jako uczucie jest nadto niepewną rzeczą, która potrzebuje kształcenia i wielokrotnie w swych poruszeniach od kształcenia zawisło. Gdzie nie jest kształcone, tam jest słabe. Człowiek nieokrzesany nie jest tak wstydliwy jak wykształcony i nieraz pozwala sobie słów i czynów, na któreby się wykształcony rumienił, a mimo to może być zupełnie czysty. Dalej jest to uczucie wstydu zawisłe od konwencyonalnych stosunków i zwyczajów. Co w jednym kraju uchodzi za niewstydliwe, w innym nie jest za takie uważane. W Hiszpanii np., jak pisze Stolz, biegają publicznie dzieci mające już kilka lat zupełnie nagie, a nawet osoby wykształcone mówią swobodnie o cielesnych i płciowych rzeczach. Turczynka wstydzi się, gdy ją ujrzy mężczyzna z twarzą niezasłoniętą i obraca się szybko do ściany, jakoby twarz była najnieprzyzwoitszą częścią ciała. Wreszcie może wstyd wyrobić się zupełnie nierozsądny i przewrotny. Panienka źle wychowana może np. oburzać się na poważnie i przyzwoicie wypowiedziane słowo w kazaniu lub w konfesyonale, natomiast nic złego nie widzi w nieprzyzwoitych rozmowach lub żartach z przyjaciółkami, i bez wstydu pokazuje się w nieprzyzwoitym stroju na balach. Dla tego nie wystarcza wcale i nie jest dobrze mówić przy nauce o 6 przykazaniu: zakazanem jest wszystko, co razi wstydliwość a tym sposobem nadawać równe znaczenie niewstydliwości i nieczystości. Z takiego wykładu nie może dziecko nauczyć się na pewno, co jest grzech nieczystości, lecz za to może w sobie wyrobić fałszywe sumienie, za obszerne lub zbyt skrupulatne. A jeśli błędne sumienie nigdy nie jest dobre, to najmniej ze względu na 6 przyk. Dziecko bojaźliwszej natury może sobie Bóg wie jakie rzeczy uważać za grzech i dręczyć swe sumienie tem, co materyalnie wcale nie jest grzechem. Energiczniejsze dziecko czuje bardzo dobrze, że nie wszystko niewstydliwe w sobie jest nieczyste, lecz że niejedno tylko przed drugimi należy ukryć. Jeżeli tedy ma szczególniejszą skłonność do nieczystych czynności, łatwo w siebie wmówić może, że to tylko niewstydliwem jest w obec innych, ale nie złem w obec Boga. Przypadki tego rodzaju nie są wcale rzadkie. Tem się też wyjaśnia przytoczona powyżej uwaga Stolza, że dziecko popełniające coś nieczystego, bez wszelkiego wewnętrznego niepokoju odmawia swe modlitwy.

Cóż więc czynić należy? Obudzić sumienie w sposób taki, aby dziecko wiedziało, o co chodzi przy 6 przykazaniu; nie zbywać pobieżnie rzeczy i znowu nie mówić zbyt po prostacku, lecz jasno i pewno a przyzwoitemi słowy, co jest nieczystem. Głównie trzeba mieć na uwadze objekt materyalny grzechu nieczystości i ten objekt w wykładzie tak przedstawić, aby dziecko zrozumiało o co chodzi a nie zgorszyło się, aby nic innego nie domyślało się, jedno to, co katecheta wyłożyć zamierzał. Właściwym objektem materyalnym przy tym grzechu są wstydliwe części ciała; i na to wskazać należy w nauce dzieciom, o ile bez pogwałcenia wstydliwości stać się to może. Kto się stosuje do reguły jednego z znakomitszych katechetów: „Czego czysty i cnotliwy człowiek w obecności dorosłych, którzy także są czystymi i cnotliwymi, nie odważy się mówić bez wewnętrznego wstrętu i wstydu, o tem nie można przed dziećmi mówić i to do szkoły nie należy“ — ten nie pójdzie za daleko. Lecz też tylko tak daleko iść można. Zdanie to podzielają najznakomitsi katecheci, tak np. Overberg, który w swym podręczniku (*Faden für die Kleinen*) podaje wzór takiego wykładu w obec dzieci*). Schmitt mówi tak samo przy objaśnieniu

*) Przytaczamy tu cały ustęp, jako znakomity przykład uczenia zrozumiałego i przemawiającego jasno do pojęcia dziecka: „Wiecie dzieci, które części ciała ucywilizowani i bogobojni ludzie sukniami swemi przykrywać zwykli. Zakrywają je oni tak przed sobą samym, jak przed innymi ludźmi; nie patrzą na nie, ani ich nie do-

szóstego przykazania: „Dobre dziecko zarumieniłoby się z pewnością, gdyby ujrzało drugie zupełnie nagie; gdyż Bóg chce, abyśmy pewne części ciała mieli zakryte.“ Również i Stolz (str. 97): „Zależy to od wieku i rozwoju dzieci, w jaki sposób i jak daleko ostrzedz i pouczyć je trzeba o grzechach przeciw 6 przykazaniu. Tyle jednak bez wahania można dzieciom powiedzieć, że bardzo ciężkie grzechy można ciałem popełnić. Ciało bowiem jest przez chrzest poświęcone jak kościół lub ołtarz; jeśli tedy takie części ciała, które zawsze zakryte być winny, nawet przy kąpaniu, swawolnie, bez potrzeby, na sobie lub innych odkrywa się, patrzy na nie, dotyka, to jest grzechem przeciw 6 przykazaniu. A grzech ten jest tak ciężki, że już śmiertelnie grzeszy ten, kto dobrowolnie i z upodobaniem o takich rzeczach myśli, lub chętnie o tem mówi, albo się chętnie przysłuchuje, gdy grzesznicy żartów i opowiadań o nieczystych zakazanych rzeczach sobie pozwalają*). Widzimy ztąd, jak wspomnieni autorowie usiłują rozmaitemi zwrotami i opisywaniami właściwy objekt materyalny tych grzechów, ile możności, jasno przedstawić. I to też jest zadanie katechety, aby dzieciom dał do zrozumienia, jaki jest materyalny objekt grzechu, o jaką tu zdrożność i występek chodzi. „Znane mi są przypadki, powiada Stolz, gdzie młodzi ludzie jak najstanowczéj zaręczyli, iżby nigdy nie byli popadli w takie występki, gdyby ich rodzice lub nauczyciele byli w jakikolwiek sposób pouczyli lub ostrzegli. Natomiast nieznany mi jest żaden przypadek, aby nauka tego rodzaju, podana w poważnych i ostrożnych słowach duszom młodzieńczym była przyniosła niebezpieczeństwo lub szkodę.“

(Dokończenie nastąpi).

Kwestye teologiczne.

Modus servandi sigilli. Celem uzupełnienia kwestyi o sigillum, o którem w przeszłym mówiliśmy nrze, podajemy jeszcze z Gassnera *Teologii pastor.* kilka rad praktycznych, w jaki sposób należy sobie postępować, aby tajemnicę spowiedzi jak najściślej zachować.

1. Przy samem słuchaniu spowiedzi: *a*) wolno jest z penitentem mówić infra confessionem o wszystkich jego spowiedziach, jeśli do tego ważny jest powód (Gury II, 651); *b*) nie wolno spowiednikowi declinare poenitentem — surgere, ne ipsum oporteat audire, wskutek notitia hausta circa ipsum ex confessione, nawet w takim razie, gdyby ani penitent, ani ktokolwiek inny mógł to zauważyć; *c*) przy opuszczeniu konfesyonału nie powinien kapłan zdradzać nigdy jakiegoś głębszego wzruszenia lub wrażenia; w dniach, gdzie więcéj słucha spowiedzi, gdy jest znaczniejszy konkurs, nie powinien post auditas confessiones okazywać radości lub zmartwienia. Objawianie smutku byłoby indirecta violatio sigilli, gdyż podejrzywać może każdy, że bardzo bolesne doświadczenia poczynił w konfesyonale.

2. Po spowiedzi należy baczyć na to religiosissime, ne quis poenitentium indirecte prodatur, aby ztąd dla penitenta nie powstało gravamen, a dla spowiedzi odium: *a*) pod tym względem należy w ogóle unikać troskliwie wszelkiego rodzaju nieostrożnych wyrażeń de confessionum auditione, chociażby się nie znało żadnéj osoby, gdyż z pewnych okoliczności czasu i miejsca można dać powód do domysłów i podejrzeń. Przedewszystkiem nie powinien kapłan nigdy w obec świeckich mówić o spowiedziach. Również ostrożnymi być powinni kapłani w mowach circa peccata minus communia i katecheci w szkole przy nauce do pierwszéj spowiedzi, nawet kaznodzieje na ambonie, aby nie podawać się w podejrzenie, że zdradzają tajemnice spowiedzi, nadto jeszcze confessarii cum confessariis zwłaszcza w dniach konkursu; *b*) spowiednik nie powinien nigdy działać pod wpływem tego, quod solum ex confessione novit, in odium neque poenitentium neque Sacramenti. Klemens VIII wydał 26 maja 1594 wprawdzie przedewszystkiem dla przełożonych zakonnych surowy zakaz, ne notitia confessionis ad externam gubernationem uterentur (Gury II, 670); dekret ten jednak ma ogólne znaczenie — eadem enim ratio (zauważa słusznie Gury l. c.) quae urget pro Regularibus etiam pro Saecularibus valet. Z tego powodu nie wolno alicui suffragium denegare propter indignitatem solum ex confessione cognitam; aliquem severius intueri aut furem domesticum removere, occasionem proximam famulorum abscindere, aut res suas diligentius custodire solum propter notitiam ex confessione haustam; *c*) jeśli spowiednik dowiaduje się ex confessione sibi facta o grożącem mu nieszczęściu, rozróżnić należy, czy ta wiadomość udzielona przypadkowo z okazyi spowiedzi, czy też stanowi część sakramentalnéj spowiedzi, gdyż w pierwszym tylko razie wolno mu z niéj korzystać dla swego ratunku. W drugim razie wolno żądać od penitenta pozwolenia do korzystania z téj wiadomości; gdyby penitent odmówił tego pozwolenia, nie da mu spowiednik rozgrzeszenia, lecz mu nie wolno z wiadomości téj korzystać dla swego ratunku, np. wyjść z domu, gdyby z innego powodu nie był wyjść zmuszony (ś. Alfons lib. 6 n. 659). Jeśli penitent grozi spowiednikowi śmiercią za odmowę rozgrzeszenia, wolno spowiednikowi uciec, gdyż to nie jest fractio sigilli. Groźba ta nie należy do sakr. spowiedzi, lecz jest grzechem popełnionym w obec spowiednika, wolno mu dla tego wołać o pomoc itd. (Lugo disp. 23 n. 116).

3. Communicaturo, qui solum ex confessione indignus esse scitur, non licet denegare sacramenta, licet occulte petat. Specyalnie zaś o tym przypadku zauważyć należy: *a*) quoties poenitens non absolvitur, toties (in ipsa confessione) expresse debet prohiberi, ne accedat ad s. Communionem. Quod si ejusmodi non absolutus postmodum accederet, licet solus et unicus et clam se praesentans, debet communicari. Z tego powodu tak trzeba urządzić, aby penitenci, jeśli się spowiadają pojedyńczo, raz na zawsze wtenczas tylko Komunią św. otrzymywali, gdy wyraźnie o to po za konfesyonałem proszą, i aby słudzy kościelni wtenczas dopiero do zapalania świec i przygotowania do Komunii św. się zabierali, gdy ich o to penitenci poproszą. Gdzie takiego urządzenia nie ma, nie pozostaje nic innego, jak nakazać nierozgrzeszonemu oddalić się natychmiast. Spowiednik zaś, jeśli nie ma innego księdza, któryby Komunią św. mógł rozdawać, powinien bez zwłoki zabierać się do udzielenia Komunii św., gdyżby inaczéj popełnił indirectam violationem sigilli; *b*) co do c h o r y c h, to Kościół św. mądrze rozporządził, aby spowiedź ich nie odbywała się razem z Komunią ś. Przepis ten bardzo często jest niemożebny do wykonania, zwłaszcza po wsiach, gdzie kapłanowi niepodobna dwa razy podejmować podróż do chorego. W każdym razie choremu podawać Komunią św. wtenczas tylko można, gdy sam jéj zażąda. Chociażby więc żądać się ważył

---

tykają nigdy dla jakiéj rozkoszy, zabawy, ani z ciekawości i nie pozwalają też tego innym na sobie czynić; nie przedstawiają ich sobie nawet dobrowolnie w myśli dla rozkoszy lub ciekawości; nigdy bez potrzeby o tem nie mówią, ani też nie słuchają żadnéj o tem niepotrzebnéj mowy; troskliwie też uważają na to, aby te części ciała ani im samym, ani innym nie podpadały pod oczy, kiedy się ubierają lub rozbierają, albo jaką konieczną potrzebę odprawiają. Tak czynią ucywilizowani i bogobojni ludzie, gdyż wiedzą, że wszystko, co się temu sprzeciwia, jest nieuczciwem, sprosnem, brzydkiem, zwierzęcem i grzechem przeciw 6 przykazaniu. Uczcie się i wy tak czynić, jeśli strasznych grzechów przeciw 6 przykazaniu uniknąć i innym żadnego powodu do takich grzechów dać nie chcecie.“

*) Zauważyć należy, że wspomnione tutaj czynności nie są wszystkie równie ciężkiemi grzechami śmiertelnemi, ani nawet zawsze są śmiertelnemi, jak np. patrzenie lub dotykanie z pustoty, swawoli, jeśli to się dzieje przelotnie, płocho. Im łatwiéj popełniają się przy tem przykazaniu grzechy ciężkie, tym ściśléj trzeba określać, co jest grzechem śmiertelnym. — Co Stolz daléj mówi: „Kto przeciw 6 przykazaniu popełnia grzech, ten maże w swej osobie to, co ma najpiękniejszego, niewinność, a téj żadnym żalem i pokutą napowrót odzyskać nie można, lecz stracona jest na wieki“ — nie jest w ogóle prawdziwem i łatwo się może przyczynić do napojenia dziecka, które tylko wewnętrznie ciężko przeciw czystości zgrzeszyło, zwątpieniem.

non absolutus, podać ją należy. W takim razie, quo nimirum infirmus evidenter indispositus absolvi non potest, powinien spowiednik powiedzieć choremu: „Komunii św. nie możesz przyjąć bez świętokradztwa. Dla tego upominam cię usilnie, abyś, gdy ludzie wnijdą, powiedział głośno, iżby każdy słyszał, że sobie nie życzysz przyjąć Komunii św. Jeśli tego nie uczynisz, zabiorę się natychmiast do udzielenia Komunii ś., lecz cała za to odpowiedzialność spada na ciebie. Ja jako spowiednik inaczej postąpić sobie nie mogę, albowiem zgrzeszyłbym złamaniem tajemnicy"; c) *Quid agendum confessario, qui in confessione puellae moribundae audit eam esse gravidam, idque omnino esset occultum?* — Theol. Mechl. w Tract. de poenit. n. 114 daje następującą odpowiedź: Debet eam inducere, ut extra confessionem praegnationem suam alicui declaret, sive matri, sive medico, sive alteri, ut, si forte moriatur, foetus secreto possit extrahi ex utero et baptizari. Posset etiam suggerere, ut mulier rem scribat in charta, aut confessarius pro ea; ipsa autem chartam clausam tradat tertiae personae post mortem aperiendam. Si ita a confessario monita mulier nolit assentiri, nihilominus absolutio plerumque erit concedenda: e. g. si conceptionis signa non sint omnino certa, aut non sint ultra quadraginta dies a conceptione, quia tunc obligatio est incerta, nec propterea urgenda. Similiter in provectiori etiam graviditate, si puella bona fide putet foetum esse mortuum, aut non posse sibi supervivere, ita saltem ut detur spes fundata Baptismi ei conferendi; imo si putet se non teneri ad prodendam famam propter spem remotam procurandi salutem prolis, saltem ut dubie disposita in periculo mortis erit absolvenda.

4. Usus scientiae ex confessione haustae wtenczas jest tylko dozwolony, gdy nie ma niebezpieczeństwa najmniejszego, aby mógł się kto domyślać, iż to, co się mówi, pochodzi ze spowiedzi, a więc nie ma najmniejszej obawy, aby ztąd dla penitenta lub kogokolwiek, albo dla sakramentu mogło powstać incommodum lub odium. Z tego powodu wolno: *a*) samemu w sobie bona fide et intentione recogitare de auditis in confessione, jak również zajrzeć do książki, aby się lepiej poinformować; *b*) wolno także de auditis bona fide cum aliis loqui, lecz z zachowaniem wszelkich ostrożności, wspomnionych powyżej. Licet itaque consulere de auditis sacerdotem, qui locum nescit, ubi consulens audivit confessionem, lub kapłana, który zna wprawdzie to miejsce, lecz żadnej tamże nie zna osoby. Ztąd wynika, że ostrożnie trzeba consulere confessarium sibi vicinum vel ejusdem loci, nisi de casibus quotidie et communissime occurrentibus.

PIŚMIENNICTWO KOŚCIELNE.

W ostatnich dniach wyszedł drugi poszyt dzieła ks. dr. Pelczara, profesora uniw. Jagiellońskiego: ***Prawo małżeńskie katolickie*** z uwzględnieniem Prawa cywilnego, obowiązującego w Austryi, w Prusach i w Królestwie Polskiem. (Cena zeszytu drugiego 1 złr. 50 cent., pierwszego i drugiego razem 2 złr. 50 cent.) Poszyt to bardzo obszerny, bo obejmujący 388 str., poświęcony głównie rozbiorowi przeszkód małżeńskich. Autor przystąpił do tej pracy widocznie z wielkim zasobem przygotowawczych studyów, gdyż bardzo dokładnie i wyczerpująco rzecz całą przedstawia, pojedyncze przeszkody wszechstronnie pod względem natury i praktyki wyjaśnia, na przykładach i dekretach Kongregacyi je opiera, podaje wskazówki, jak pasterze dusz przy odkryciu przeszkód takich postępować mają, w jaki sposób w danych razach sądownictwo kościelne przywoływane być powinno, a nadto uwzględnia wszędzie odnośne, w poszczególnych krajach obowięzujące prawa cywilne, a nawet sięga aż do praw Kościoła wschodniego. Monografią tak naukową i praktyczną zarazem, opartą na ostatnich badaniach kanonistów i wyrokach Kongregacyi polskie piśmiennictwo kościelne poszczycić się dotąd nie mogło. Zastrzegając sobie na później niektóre uwagi krytyczne, ograniczamy się dziś na doniesieniu o wyjściu drugiego poszytu i jego poleceniu. Sądzimy, że książka ta znajdzie wstęp do bibliotek wszystkich naszych kapłanów, bo bodaj w której innej książce tak łatwo i dobrze poinformować się będą mogli we wszystkich trudniejszych i zawikłańszych sprawach małżeńskich. Zeszyt trzeci i ostatni wyjdzie w roku bieżącym.

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

RZYM. W wigilią Bożego Narodzenia Ojciec św. przyjmował na sali tronowej Kolegium św. Kardynał w. W odpowiedzi na adres Kardynała Di Pietro, dziekana św. Kolegium, który w sw. im i Kardynałów imieniu wypowiadał życzenia i powinszowania z okazyi świąt Bożego Narodzenia, wygłosił Papież bardzo ważną mowę, której brzmienie jest następujące:

Przyjmujemy z wdzięcznością szlachetne słowa, jakie Nam wypowiedziałeś, księże Kardynale, w imieniu św. Kolegium. W słowach Twoich brzmiały uczucia szczęścia i radości, jakie przynoszą ze sobą chrześciaństwu święta Narodzenia Bożego; przyjmujemy je jako szczęśliwą zapowiedź i wyraz gorącego pragnienia, z jakiem oczekujemy wszyscy chwili, w której ujrzymy Kościół odpoczywający wreszcie *in pulchritudine pacis*. Chcielibyśmy odpowiedzieć na to wyrazami równej radości i pociechy. Lecz ponieważ Bóg, w głębokiej przepaści swych zamiarów Oblubienicę swoją wystawia na srogie walki i wściekłość prześladowania, nie możemy zatajać przed Wami, nawet w tych dniach radości, obecnego położenia rzeczy, ani niebezpieczeństw przyszłości. — Rok kończący się dzisiaj przyniósł nowe doświadczenia i nowe boleści, które zresztą nie przestają przynosić w obfitości pożytecznych nauk. Siła czasu i rzeczy, będąca akcyą Opatrzności, cięży na wypadkach publicznych, wyjaśnia i przedstawia coraz wyraźniej w postępowym ich rozwoju prawdziwe zamiary tych, co gwałt posuwają aż do zniweczenia ostatniej warowni niezawisłości i wolności Papieża rzymskiego; tych, ktorzyby chcieli wprawić go w położenie, sprzeciwiające się jego wzniosłym przywilejom i wysokiemu posłannictwu, jakie mu Bóg powierzył w interesie Kościoła i świata. Obłudne pozory, które rozum stanu i interes publiczny doradzał, gdy zajęto gwałtem Rzym, nie mogły trwać długo. Już od samego początku smutna rzeczywistość poczęła się objawiać przy różnych sposobnościach; lecz w latach ostatnich oświadczano głośno i otwarcie, co pozostało jeszcze do wykonania na szkodę Papieztwa. Tego roku dzieło prześladowania nie było powstrzymane ani na chwilę. Mówić nie będziemy o tej wzmagającej się zuchwałości prasy bezwstydnej, ani o haniebnych zniewagach, miotanych bezkarnie na Nas i na wszystko, co najświętsze i wszelkiego szacunku godne. Nie będziemy na nowo rozwodzić żałoby nad licznemi stolicami biskupiemi we Włoszech pozostającemi bez Pasterzy, jakkolwiek przez Nas w czasie swoim obsadzone zostały, ani o szkodach duchownych, które ztąd płyną dla ludu wiernego. Zaznaczyć winniśmy jednakże nowy zamach na Nasze prawa nienaruszalne. Jeśli roszczą sobie prawo do mówienia, że miejsce nawet Naszego zamieszkania nie powinno być nadal szanowane, nie będąc już więcej nietykalni w murach Naszego pałacu, nie mamy wolności do wykonywania Naszych praw zwierzchniczych. Cóż więcej? Przeciwko temu spokojnemu schronieniu w Watykanie słyszymy zgrzytającą nienawiść i wściekłość ludzi bez sumienia i Boga, którzy nie ukrywają swych dzikich zamiarów, godnych ludzi i czasów największej barbarzyńskich. Jakiż pozór, jakaż sposobność mogła rozbudzić te nowe szały, kiedy My, zniewoleni od lat pięciu żyć w tych murach, pozbawieni wszelkiej pomocy ludzkiej, pracujemy jedynie nad spełnieniem, o ile tylko jak najlepiej zdo-

łamy wśród tylu przeciwności, ciężkich obowiązków urzędu apostolskiego? Nie trudno to zrozumieć. Kiedy rewolucya, tryumfująca za natchnieniem i podburzaniem sekt, zabrała się do ogołocenia Papieży rzymskich z ich własności doczesnej, nadanej im przez Opatrzność dla obrony ich wolności, zamierzyła dosięgnąć najwyższą władzę Papieztwa, spodziewając się w ten sposób zniweczyć lub osłabić jego działanie. Jeśli skutkiem siły wypadków, w czasach tak niespokojnych i wzburzonych poczynają umysły przekonywać się, że Papieztwo jest bardzo potężnym żywiołem porządku społecznego; jeśli jaki odważny głos się podniesie na zebraniach publicznych, aby uznać ten wielki i zbawienny wpływ Papieztwa rzymskiego; jeśli książęta i rządy, ożywione podobnemi uczuciami, nie wahają się odnawiać lub ścieśniać z Papieztwem związków zgody i pokoju, natychmiast widzimy rozpalające się namiętności i nienawiść, powstające najniesłuszniejsze oskarżenia przeciw Papieztwu, aby piętno hańby na niem wycisnąć i nienawiść ku niemu w ludach rozbudzić. Niegodnych dopuszczając się oszczerstw, nazywają Papieztwo wrogiem tej ziemi włoskiej, która zawsze była przedmiotem największej miłości Papieży rzymskich, gdyż od Boga przeznaczoną była na ich stolicę; tej ziemi, która, dzięki Papieżom, zachowała zawsze jedność wiary, najpierwsze i największe ztąd odnosiła dobrodziejstwa; która, dzięki Papieżom, nieraz wybawiona była od wściekłości barbarzyńców i panowania nieprzyjaciół; która, dzięki Papieżom, widziała pomnażające się niezmiernie świetne skarby nauki i sztuki, które były jej chwałą i celem zazdrości dla innych narodów. I mimo to wszystko, rzecz niepodobna do uwierzenia, synowie wyrodni i niewdzięczni taką nienawiść w sercach swych żywią, że za szczęście dla Włoch uważają wszystkie poniżenia i upokorzenia zgotowane Papieztwu, a jego chwałę za nieszczęście. Ach! mówimy to z głębokiem wzruszeniem i goryczą: nie można nic dobrego wróżyć o losach narodu katolickiego, którego nadzieje pomyślności i wielkości chcą opierać na zagładzie lub moralnym upadku Papieztwa. Zresztą o Papieztwo i o Kościół My się lękać nie potrzebujemy, bo im więcej widzimy napaści na dzieło samego Boga, tym więcej mamy powodów do nadziei w specyalną interwencyą Opatrzności Bożej na korzyść Naszę. Co nadzieję tę wzmacnia, to wielka tajemnica miłości, jaką Nam ten dzień przypomina i gorące modły, które się z wszystkich stron wznoszą za Kościół i za Nas do Syna Bożego, co się stał człowiekiem. A My, przygotowani na wszystko, nie przestaniemy nigdy wśród niebezpieczeństw, sideł i gróźb, załatwiać wielkich spraw Kościoła, podtrzymywać i szacunek jednać dla jego świętych praw. — W tych uczuciach składamy i My Kolegium św. Nasze życzenia, o tyle gorętsze i szczersze, im głębiej i żywiej uczuwamy potrzebę pokoju i pomyślności. Oby Pan Najwyższy zechciał je przyjąć łaskawie i zlać na nie łaskę swą niebieską: i dla tego Tobie, ks. Kardynale, wszystkim członkom św. Kolegium i wszystkim tu obecnym z głębi serca Naszego, jako dowód szczególniejszej Naszej miłości, udzielamy błogosławieństwo apostolskie.

W sobotę 23 grudnia przyjmował Papież na uroczystej audyencyi nowego ambasadora francuzkiego hr. Alfonsa Lefebvre Behaine, który mu wręczył listy uwierzytelniające. Otoczony personalem ambasady i poprzedzany przez służbę papiezką w liberyi, powitany został hr. Lefebvre na progu sali Klementyńskiej przez dwóch szambelanów di cappa e spada; przy pokojach papiezkich oczekiwał nań Mgr. Cataldi, prefekt ceremonii i wprowadził na salę honorową. Leon XIII siedział na tronie otoczony prałatami dworu, gwardyą szlachecką, a przy boku swym miał Mgra maggiordomo. Po złożeniu hołdu i pocałowaniu stóp Ojca św. wręczył mu ambasador listy uwierzytelniające, wyrażając w kilku słowach swą cześć i szacunek. Leon XIII odpowiedział w przydłuższej mowie, pełnej godności i życzliwości, że cieszy się, iż widzi go znowu w Rzymie jako ambasadora Francyi, gdyż pozostawił tu po sobie najmilsze wspomnienie, uczucia jego są znane i są zadatkiem przyjaźni i zgody koniecznej pomiędzy Stolicą ś a Francyą. Po mowie Papieża na głos Mgra Cataldi: extra omnes, pozostał ambasador z Papieżem sam na sam przez dłuższy czas. Następnie przywołano dwór do sali tronowej a Ojciec św. podawał rękę do pocałowania wszystkim członkom ambasady, których ambasador przedstawiał. Po audyencyi ambasador poprzedzany gwardyą szwajcarską i służbą papiezką, szambelanami di cappa e spada, bussolantami, jako też dwoma szlachcicami ambasady, udał się ze swą świtą i Mgrem prefektem ceremonii do Kardynała sekr. Stanu, Mgra Jacobiniego. Następnie w temże towarzystwie poszedł do bazyliki, aby uczcić groby śś. Apostołów. Wstęp do bazyliki odbył się uroczyście. Przed powrotem do gmachu ambasady złożył jeszcze hr. L. uszanowanie swe Kardynałowi Di Pietro, dziekanowi św. Kolegium. — W drugie święto udzielił Papież audyencyą księciu Emilowi Altieri, komendantowi gwardyi szlacheckiej, następnie oficerom tego korpusu, komendantom gwardyi szwajcarskiej i żandarmeryi pałacowej, którzy składali powinszowania Papieżowi. Leon XIII udał się do sali tronowej, gdzie cały korpus gwardyi szlacheckiej był ustawiony, wysłuchał powinszowania, przez księcia komendanta wygłoszonego, odpowiedział na nie słowy serdecznemi i udzielił błogosławieństwo. Następnie przeszedł inne sale, gdzie zebrani byli oficerowie gwardyi szwajcarskiej, pałacowej i żandarmeryi. Po tej audyencyi oficerowie wszyscy poszli złożyć życzenia Kardynałowi sekretarzowi Stanu. — Biletem Sekretaryatu Stanu mianował Ojciec św. sekretarzem świętej Kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw kościelnych Mgra Ludwika Pallotti; substytutem sekretaryatu Stanu Mgra Mocenni, Arcyb. tyt. Heliopolis; internuncyuszem apostol. w Brazylii Mgra Winc. Vanutelli, Arcyb. tyt. Sardes, byłego delegata apost. dla Wschodu i wikaryusza patryarch. w Konstantynopolu. Mgr. Vanutelli przybył do Rzymu w piątek 22 z. m. rano i jeszcze tego dnia wieczorem miał posłuchanie u Papieża. — Z okazyi świąt Bożego Narodzenia obdarzył Ojciec św. ubogie rodziny rzymskie 150 łóżkami, a nadto rozdzielić kazał pomiędzy ubogich 22 tysięcy franków. — Mgr. Paoli, Biskup z Nikopolis w Bułgaryi i administator apostolski w Rumunii, pobyt swój w Rzymie przedłuża, ponieważ chodzi o podzielenie obszernego kraju, w którym urząd pasterski sprawuje, na dwie dyecezye. Mgr. Paoli zbudował ze składek, które sam po Europie zbierał, w Bukareszcie piękny kościół katedralny w stylu gotyckim, ufundował seminaryum i liczne szkoły katolickie. Obecnie książę rzymski Torlonia ofiarował mu 20,000 fr. na wielki ołtarz w katedr. kościele. — Ugoda pomiędzy Stolicą św. a rządem rosyjskim została już podpisana. Buteniew będzie reprezentował urzędownie Rosyą przy Watykanie w charakterze ministra pełnomoc. nadzwyczajnego. — Kardynał Simor, Prymas węgierski, który bawi obecnie w Rzymie, przywiózł Papieżowi własnoręczny list cesarza Franciszka.

Francya. W Bordeaux umarł Arcybiskup tamtejszy i Kardynał Donnet w 80 r. życia. Urodził się w dyec. lyońskiej 1795. Kardynałem mianowany był przez Piusa IX na konsystorzu 15 marca 1852, dla tego po Kardynale Schwarzembergu, Arcyb. pragskim, którego Grzegorz XVI w r. 1842 kreował, był Kard. Donnet najstarszym członkiem św. Kolegium. Godność Biskupa tytul. Rosea otrzymał w r. 1835, na stolicę arcyb. w Bordeaux powołany został w maju 1837. Żywość umysłu nie opuszczała go do ostatniej chwili. Właściciel wielkiego majątku rozlewał dobrodziejstwa na około siebie; był kochany i czczony od swych dyecezyan.

Anglia. Wielką sensacyą wywołało tutaj w zeszłym miesiącu wydane dzieło pośmiertne Palmera, starszego brata lorda Selborne, obecnego lorda kanclerza. Autor był jednym z tych wyższych umysłów, które uznały, że w anglikanizmie nie ma prawdy i poszukały jej w katolickim Kościele. Poprzednio jednak usiłował Palmer wprowadzić w życie teorye, które podzielał z dr. Puseyem. Należąc do kolegium św. Magdaleny w Oxfordzie, puścił się Palmer w podróż do Rosyi, zaopatrzywszy się w rekomendacye swego prezydenta dr. Routh, aby prosić schizmatyckich Biskupów rosyjskich o przyjęcie go do wspólności z kościołem prawosławnym. Wiadomości o wizytach Palmera u dostojników kościoła rosyjskiego ogłoszono obecnie drukiem. Kardynał Newmann, którego ściśle stosunki wiązały z Palmerem, nalegał często na niego, aby te wiadomości ogłosił, lecz Palmer się opierał. Dopiero teraz, gdy zmarły wszystkie swe papiery przekazał testamentem Kardynałowi, ten przy pomocy Oratoryanina O. Englesine z Birmingham pospieszył z wydrukowaniem dziennika

z podróży po Rosyi. W przedmowie do tego dziennika po mistrzowsku napisanej Kardynał wykłada „teoryą jeograficzną chrześciaństwa,“ jak ją rozumiał Pusey i jego szkoła. „Ludzie poważni i pobożni, pisze Kardynał, uważali, że Kościół widzialny katolicki składa się z trzech głównych gałęzi, z Kościoła łacińskiego, greckiego i anglikańskiego. Owóż, ponieważ na pewnem terytoryum nie mógł istnieć jak tylko jeden z tych Kościołów, ztąd wniosek, że chrześcianie w ogóle zobowiązani są uznawać się wszędzie, gdzie się tylko znajdują, i znowu na odwrót mieli prawo być uznawani jako tacy przez inne Kościoły, tak że np. przestawali należeć do Kościoła anglikanskiego, kiedy byli w Rzymie, i do Kościoła rzymskiego, gdy się znaleźli w Moskwie.“ Na mocy téj teoryi Palmer żądał od Rosyan, aby go przypuścili do wspólności „nie jako łaskę, lecz jako prawo.“ Odepchnięto go. „Łacinnicy, odpowiadano mu, są heretykami, lecz wy jesteście jeszcze gorsi, my nawet imienia waszego nie znamy, jeśli chcecie się zbliżyć do Kościoła rosyjskiego i z nim utworzyć unią kościelną, to tylko możecie uczynić za pośrednictwem swego patryarchy prawowitego — Biskupa Rzymskiego.“ — Wielkie wrażenie w wyższym świecie angielskim wywarło nawrócenie bogatego barona T a t t o n a S i k e s wraz z całą rodziną. Baron bowiem był tak gorliwym członkiem Kościoła anglikańskiego, że zbudował swoim kosztem 19 kościołów. Obecnie zamierza poświęcić część swéj fortuny na zbudowanie katedralnego kościoła katolickiego w Westminster.

ROZMAITOŚCI.

Kwiaty, jako ozdoba ołtarzy. Podajemy niektóre wskazówki praktyczne co do przyozdobiania ołtarzy kwiatami, zielenią i t. d.

1. Przedewszystkiem, strojąc kwiatami ołtarz, gdzie jest tabernakulum, uważać na to należy, aby liturgiczne i kościelne rozporządzenia nie były przekraczane, ani też nabożeństwo nie doznawało przeszkody, ministranci swobodnie przy ołtarzu poruszać się mogli. Według tych przepisów nie wolno nigdy stawiać kwiatów, wazonów, doniczek na tabernakulum lub przed tegoż drzwiami; również nie powinna być zastawiana kwiatami mensa ołtarza. 2. Pamiętać należy na to, co mówi instrukcya dla dyecezyi Eichstätt, że ołtarz powinien być więcéj przystrojony, aniżeli obciążony — altaria magis onerare quam ornare non convenit. 3. Pięknie się przedstawia ołtarz, jeśli go się w górze przy obrazie ozdobi kilku doniczkami krzewów lub roślin wielko-liściastych, jak tuje, laurowiśń itp. Dwa lub cztery bukiety, jakie pora roku i ogród dostarcza, stosownie do wielkości ołtarza po obu stronach tabernakulum lub pomiędzy lichtarzami przystrajają dostatecznie ołtarz. Wazony powinny być mocne i wielkie, aby ich tak łatwo wywrócić nie można i wody tak często zmieniać nie było potrzeba. Zdobne doniczki z pięknemi kwiatami przyczyniają się często do wykwintniejszego przyozdobienia ołtarza, aniżeli bukiety. Po bokach ołtarza a na jego stopniach przedstawiają się pięknie wysokie mirty, oleandry itp wyrosłe drzewa. 4. Przestrzegać tego bacznie należy, aby mniejsze kościołki przewietrzano należycie po każdem tłumniejszem nabożeństwie, gdyż nawet niezbyt delikatne rośliny kwitnące w doniczkach nie znoszą atmosfery, przepełnionéj dymem od kadzidła i świec. Dobrze jest wystawiać je w ciepłe noce latowe na świeże powietrze, aby je rosa orzeźwiła. Synod trewirski z r. 1678 rozporządził, aby nie zostawiano kwiatów na ołtarzu tak długo, aż więdnąć poczną. 5. Wybór najodpowiedniejszych kwiatów tak zrywanych, układających się w piękne bukiety, jak i kwiatów doniczkowych, następnie sposób przystrajania ołtarzy pozostawić należy estetycznemu gustowi księdza lub tego, co się tem ozdobieniem zajmuje; w pewne reguły ująć tego nie można. Kwiatów na ozdobę ołtarza dostarczać mogą oranżerya i pokój, ogród, łąka, pole, las. Nasze łąki wyglądają niekiedy latem jakby najpiękniejszy kobierzec z najświeższych i najbarwniejszych kwiatów, z których uwite bukiety przewyższają często pięknością jaskrawe kwiaty ogrodowe. — Pochwały godną byłoby rzeczą, aby każdy proboszcz starał się zawsze o świeże kwiaty, krzewy, gałęzie na ozdobę ołtarza. Nie wiele do tego trudu i zachodów potrzeba, aby w ogródku przy domu mieć od wiosny do zimy zawsze świeże i nowe kwiaty, a w domu piękne krzewy i rośliny doniczkowe. Jeśliby zaś w jakiéj miejscowości nie było proboszczowi lub słudze kościelnemu możebnem starać się o to, to niech przynajmniéj powierzy pasterz tę troskę pannom, lub też jakiemu stowarzyszeniu dziewcząt, albo Bractwu. W Anglii w wielu okolicach istnieją formalne stowarzyszenia dziewic, które sobie położyły za zadanie zaopatrywać co tydzień kościół w świeże kwiaty. Przykład ten zasługuje u nas na naśladowanie. — Największe trudności zdaje się przedstawiać zima gdzie niepodobna mieć kwiatów naturalnych. Dobra wola jednak wszystkiemu zaradzić zdoła. W Adwencie i w czasie Postu nie wolno, stosownie do przepisów kościelnych, stawiać na ołtarzu ani relikwii, ani kwiatów, ni żadnéj innéj ozdoby. W pojedyncze wielkie święta w zimie daleko taniéj aniżeli sztucznemi kwiatami przystroić można ołtarz wspaniałemi roślinami liściastemi (jak bigonia), zielonemi drzewami, a nawet kwitnącemi kwiatkami zimowemi. Gdy bowiem z październikiem ogrody i pola przez szron i mrozy pozbawione zostały swéj ozdoby kwiatów, gdy z drzewa zżółkłe lecą liście i nagiemi sterczą konarami, wonczas w całéj pełni kwitnie astra zimowa (chrysanthemum indicum) w najrozmaitszych barwach i bardzo łatwo do połowy stycznia w wazonach i doniczkach przechowana być może dla kościołów. Czerwone geranie, niektóre rodzaje późnych róż, żółty lak (Goldlack) można także stawiać w kościele przy niezbyt silnym mrozie. Jakkolwiek w téj porze roku flora z swemi miluchnemi dziatkami, jak mówi mitologia, ucieka z powierzchni ziemi, to jednak rośnie mnóstwo drzew i rodzajów krzewów, zdolnych przetrzymać zimę, które dla swéj zieloności bardzo się nadają do przyozdobienia ołtarza. Wspominamy tylko różne rodzaje tui, Erica austral. podobna do naszego jałowca, różne cyprysy, cupressus pyr. i Laros., Evonymus w rozmaitych gatunkach, Aucuba jap. i Juniperus jap., Magnolia grandiflora, Bux arbor i balearia, różne rodzaje taxus i ilex. Zresztą znajdują się u nas dziko rosnące rośliny i w zimie, że tylko wspomnimy tak często napotykaną, już w styczniu kwitnącą ciemierzycę czarną (hellebarus foet.) któréj liść gęsty prawdziwą jest ozdobą. Również służyć mogą w zimie do przystrojenia ołtarza ostrokrzew (ilex) i jałowiec, które swą zielenią tak bardzo nęcą oko, podczas gdy wszystko inne pokryte białą śniegu pościelą. Któż na wsi nie zna rozrastającéj się dziko paproci? Jakkolwiek te kryptogamy zbyt są zwykłe i dla tego pogardzane, to jednak dla swych pięknych, rozłożystych liści zasługują na uwagę. Stonogowiec lub śledzionka lekarska (Scolopendrium off.), którego długi na metr a 5—8 ctm. szeroki liść jasnozielonym kolorem miło w zimie sprawia wrażenie, pielęgnowany starannie bardzo pięknie wyrasta i przez miłośników cieplarni i kwiatów doniczkowych uważany bywa za drogocenną egzotyczną roślinę. Nie mniéj i bukiety, z tak zw. słomianych kwiatów lub nieśmiertelników (gnaphalium) uwite, mogą przez całą zimę zdobić ołtarz, gdyż im ani mróz, ani wilgoć nie szkodzi. W ogrodzie można słomiane kwiaty wszelakiéj wielkości i koloru wyhodować i wiązać je z mchem zielonym i trawą, zwaną drżączka w najrozmaitsze bukiety. Także i w suchych zaroślach kwitną wszędzie od czerwca do listopada żółte, czerwone, białe gnafalie, drobne kwiateczki słomiane, które jednakowoż przed zupełnem rozwinięciem się kwiatu trzeba zerwać i zasuszyć. Ktoby chciał wyblakłą barwę zieloną niektórych traw i mchów przywrócić, różowe lub żółte kwiatki gnafalii czerwono albo żółto pomalować, niech użyje do tego anilinu. Pachnące hyacynty itd. w doniczkach, szkłach lub mokrym mchu, jako też wszelkie inne cebulkowe kwiatki, jak krokusy, tulipany, narcyzy itd. kwitnące w połowie stycznia, wyhodowane w ciepłym pokoju, mogą na ołtarzu rozweselać oczy i serce pobożnych. Również znana z pięknych liści Cineraria hybrida może w tym czasie z innemi kwiatami cebulkowatemi rywalizować. W marcu, gdy zbliżająca się wiosna jako swych zwiastunów dni piękne i ciepłe przysyła, kultura pokojowa dostarczyć może znaczną już liczbę kwitnących kwiatów doniczkowych ku ozdobie ołtarza na ś. Józef, Zwiastowanie NMP. i Wielkanoc. Wzmianki godne są żółte fiołki (Cheiranthus), które 4—6 tygodni mogą zdobić ołtarz, lewkonie, śliczne azalie, rododendron. Winne latorośle z pięknem liściem można hodować w doniczkach i potem ich używać na ozdobę ołtarza, a nawet na girlandy. Z nadejściem maja, uroczego miesiąca kwiatów, nikną dla przyjaciela kwiatów wszelkie trudności i mozolne zachody.

Na akcye Towarzystwa św. Łukasza złożył ks. Terczewski, Wyszyny p. Budzyń za r. 1882 i 1883 ℳ 8; ks. Dopierała pleban z Ruska p. Jarocin również za r. 1882 i 1883 ℳ 8; ks. Riedel proboszcz w Jutrosinie za rok 1882 ℳ 4.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław J a s k u l s k i w Poznaniu. — Drukiem Jarosława L e i t g e b r a w Poznaniu.

ACTA S. SEDIS.

Venerabilibus Fratribus et dilectis Filiis archiepiscopis episcopis aliisque locorum ordinariis in regione Hispana.

LEO PAPA XIII

Venerabiles Fratres et dilecti Filii salutem et apostolicam Benedictionem!

Cum multa sint, in quibus excellit generosa ac nobilis Hispanorum natio, tum illud est in prima commendatione ponendum, quod, post varios rerum et hominum interitus, pristinum illud ac prope haereditarium retineat fidei catholicae studium, quocum semper visa est Hispani generis salus et magnitudo coniuncta. Quod quidem studium plura argumenta declarant: praecipue vero eximia in hanc Sedem Apostol. pietas, quam omni significationum genere, litteris, liberalitate, susceptis religionis causa peregrinationibus Hispani homines saepe et praeclare testantur. Neque interitura est paulo superioris temporis memoria, quo tempore ipsorum animum fortem aeque ac pium Europa spectavit, cum Sedem Ap. adversorum eventuum calamitas attigisset. In his rebus omnibus praeter singulare quoddam Dei beneficium, agnoscimus, Dilecti Filii Nostri, Ven. Fr., vigilantiae vestrae fructum: itemque laudabile ipsius populi propositum, qui per haec tam infensa catholico nomini tempora religioni avitae studiose adhaerescit, neque dubitat magnitudini periculorum parem constantiae magnitudinem opponere. Profecto nihil est, quin de Hispania sperari iure queat, si modo talem animorum affectionem caritas aluerit, et stabilis voluntatum concordia roboraverit. Verum quod ad hanc partem, non enim dissimulabimus in quod est, cum cogitamus agendi rationem, quam aliquot ex Hispania catholici homines ineundam putant, dolor quidam obiicitur animo cum nonnulla similitudine anxiae sollicitudinis, quam Paulus Apostolus olim, Corinthiorum causa, susceperat. Tuta et tranquilla catholicorum cum inter se tum maxime cum Episcopis suis istic concordia permanserat: eoque nomine Gregorius XVI Decessor Noster iure laudavit Hispanam gentem, quod eius pars *longe maxima in veteri sua erga Episcopos et inferiores pastores canonice constitutos reverentia* perseveraret[1]). Nunc tamen, interiectis partium studiis, vestigia apparent dissensionum, quae in varias velut acies distrahunt animos, ipsasque societates, religionis gratia constitutas, non parum perturbant. Incidit saepe, ut apud disquirentes, qua potissimum ratione expediat rem catholicam tueri, minus quam aequum est, Episcoporum valeat auctoritas. Quin immo interdum si quid Episcopus suaserit, si quid etiam pro potestate decreverit, non desunt qui moleste ferant, aut aperte reprehendant, sic accipientes, ut voluisse illum existiment alteris gratificari, alteros offendere. Iamvero plane perspicitur quanti referat, incolumem esse animorum coniunctionem, eo vel magis quod in tanta ubique pravarum opinionum licentia, in tam acri insidiosaque Ecclesiae catholicae oppugnatione, omnino necesse est, christianos universos collatis in unum viribus maximaque voluntatum conspiratione resistere, ne calliditate atque impetu adversariorum separatim oppressi succumbant. Igitur hujusmodi incommodorum cogitatione permoti, Vos, his litteris, Dilecti Filii Nostri, Ven. Fr., appellamus, vehementerque petimus, ut salutarium monitorum Nostrorum interpretes in firmanda concordia prudentiam auctoritatemque vestram adhibeatis.

Erit autem opportunum primo loco rei sacrae reique civilis meminisse rationes mutuas, quia multi contrario errore falluntur. Solent enim nonnulli rem politicam a religione non distinguere solum, sed penitus seiungere ac separare, nihil ut esse utrique commune velint, nec quicquam ad alteram ab altera influere putent oportere. Hi profecto non multum ab iis distant, qui civitatem constitui administrarique malunt, amoto cunctarum procreatore dominoque rerum Deo: ac tanto deterius errant, quod rempublicam uberrimo utilitatum fonte temere prohibent. Nam ubi religio tollatur, vacillare necesse est illorum stabilitatem principiorum, in quibus salus publica maxime nititur, quaeque vim a religione capiunt plurimam, cuiusmodi potissimum sunt, iuste moderateque imperare, propter conscientiam officii subesse, domitas habere virtute cupiditates, suum cuique reddere, aliena non tangere. — Verum sicut iste tam impius declinandus est error, sic etiam fugienda illorum opinio praepostera, qui religionem cum aliqua parte civili permiscent ac velut in unum confundunt, usque adeo, ut eos, qui sint ex altera parte prope descivisse a catholico nomine decernant. Hoc quidem est factiones politicas in augustum religionis campum perperam compellere: fraternam concordiam velle dirimere, funestaeque incommodorum multitudini aditum ianuamque patefacere. Igitur oportet rem sacram remque civilem, quae sunt genere naturaque distincta, etiam opinione iudicioque secernere. Nam hoc genus de rebus civilibus, quantumvis honestum et grave, si spectetur in se, vitae huius, quae in terris degitur, fines nequaquam praetergreditur. Contra vero religio, nata Deo et ad Deum referens omnia, altius se pandit caelumque contingit. Hoc enim illa vult, hoc petit, animum, quae pars est hominis praestantissima, notitia et amore Dei imbuere, totumque genus humanum ad futuram civitatem, quam inquirimus, tuto perducere. Quapropter religionem, et quidquid est singulari quodam vinculo cum religione colligatum, rectum est superioris ordinis esse ducere. Ex quo consequitur, eam, ut est summum bonum, in varietate rerum humanarum atque in ipsis commutationibus civitatum debere integram permanere: omnia enim et temporum et locorum intervalla complectitur. Fautoresque contrariarum partium, cetera dissentientes, in hoc oportet universi conveniant, rem catholicam in civitate salvam esse oportere. Et ad istud nobile necessariumque propositum, quotquot amant catholicum nomen debent velut foedere icto studiose incumbere, silere paulisper iussis diversis de causa politica sententiis, quas tamen suo loco honeste legitimeque tueri licet. Huius enim generis studia, modo ne religioni vel iustitiae repugnent, Ecclesia minime damnat; sed procul omni concertationum strepitu, pergit operam suam in communem afferre utilitatem, hominesque cunctos materna caritate diligere, eos tamen praecipue, quorum fides pietasque constiterit maior.

Concordiae vero quam diximus, idem est in re christiana, atque in omni bene constituta republica fundamentum: nimirum obtemperatio legitimae potestati, quae iubendo, vetando, regendo, varios hominum animos concordes et congruentes efficit. Quam ad rem nota omnibus atque explorata commemoramus: verumtamen talia, ut non cogitatione solum tenenda, sed moribus et usu quotidiano, tamquam officii regula, servanda sint. Scilicet sicut Pontifex Romanus totius est Ecclesiae magister et princeps, ita Episcopi rectores et capita sunt Ecclesiarum, quas rite singuli ad gerendum acceperunt. Eos in sua quemque ditione ius est praeesse, praecipere, corrigere, generatimque de iis, quae e re christiana esse videantur, decernere. Participes enim sunt sacrae potestatis, quam Christus Dominus a Patre acceptam Ecclesiae suae reliquit: eamque ob causam Gregorius IX Decessor Noster Episcopus inquit *in partem sollicitudinis vocatos vices Dei gerere minime dubitamus*[1]). Atque huiusmodi potestas Episcopis est summa cum utilitate eorum, in quos exercetur, data: spectat enim natura sua ad *aedificationem corporis Christi*, perficitque ut Episcopus quisque, cuiusdam instar vinculi, christianos, quibus praeest, et inter se et cum Pontifice maximo, tamquam cum capite membra, fidei caritatisque commu-

[1]) Alloc. *Afflictas*, Kal. Mart. 1841.

[1]) Epist. 198 lib. 13.

nione consociet. In quo genere gravis est ea sancti Cypriani sententia: *Illi sunt Ecclesia, plebs sacerdoti adunata, et Pastori suo grex adhaerens*[1]): et gravior altera: *Scire debes, Episcopum in Ecclesia esse, et Ecclesiam in Episcopo, et siquis cum Episcopo non sit, in Ecclesia non esse*[2]). Talis est christianae reipublicae constitutio, eadem immutabilis ac perpetua: quae nisi sancte servetur, summa iurium et officiorum perturbatio consequatur necesse est, discissa compositione membrorum apte cohaerentium in corpore Ecclesiae *quod per nexus et coniunctiones subministratum et constructum crescit in augmentum Dei*[3]). Ex quibus apparet, adhibendam esse adversus Episcopos reverentiam praestantiae muneris consentaneam, in iisque rebus, quae ipsorum potestatis sunt, omnino obtemperari oportere.

Perspectis autem studiis, quibus multorum animi istic hoc tempore permoventur, Hispanos omnes non hortamur solum, sed plane obsecramus, ut sese hujus tanti officii memores impertiant. Ac nominatim vehementer studeant modestiam atque obedientiam tenere qui sunt ex ordine Cleri, quorum dicta factaque utique ad exemplum in omnes partes valent plurimum. Quod in muneribus suis insumunt operae, tum sciant maxime fructuosum sibi, proximisque salubre futurum, si se ad imperium eius nutumque finxerint, qui Dioecesis gubernacula tenet. Profecto sacerdotes tradere se penitus partium studiis, ut plus humana, quam caelestia curare videantur, non est secundum officium. Cavendum igitur sibi esse intelligant, ne prodeant extra gravitatem et modum. Hac adhibita vigilantia, pro certo habemus, Clerum Hispanum non minus animorum saluti quam rei publicae incremento virtute, doctrina, laboribus, magis magisque in dies profuturum.

Ad eius adiuvandam operam eas societates non parum iudicamus opportunas, quae sunt tamquam auxiliariae cohortes catholico nomini provehendo. Itaque illarum probamus institutum et industriam, ac valde cupimus, ut aucto et numero et studio maiores edant quotidie fructus. Verum cum sibi proposita sit rei catholicae tutela et amplificatio, resque catholica in Dioecesibus singulis ab Episcopo geratur, sponte consequitur, eas Episcopis subesse et ipsorum auctoritati auspiciisque tribuere plurimum oportere neque minus elaborandum ipsis est in coniunctione animorum retinenda: primo enim hoc est cuivis hominum coetui commune, ut omnis eorum vis et efficientia a voluntatum conspiratione proficiscatur; deinde maxime decet in huiusmodi sodalitatibus elucere caritatem mutuam, quae debet esse ad omnia rectefacta comes, disciplinaeque christianae alumnos velut signum et nota distinguere. Quapropter cum sodales facile possint de re publica diversi diversa sentire, idcirco ne concordia animorum contrariis partium studiis dirimatur, meminisse oportet, quorsum spectent societates, quae a re catholica nominantur, et in consiliis capiundis ita habere animos in uno illo proposito defixos, ut nullius partis esse videantur, memores divinae Pauli Apostoli sententiae: *Quicumque in Christo baptizati estis, Christum induistis. Non est Iudaeus neque Graecus, non est servus neque liber... omnes enim vos unum estis in Christo*[4]). Qua ratione illud capietur commodi, ut non modo socii singuli, sed variae etiam eiusdem generis societates, quod est diligentissime providendum, amice ac benevole consentiant. Sepositis quippe ut diximus, partium studiis, infensarum aemulationum praecipuae erunt occasiones sublatae: eritque consequens, ut ad se una omnes causa convertat, eademque maxima et nobilissima, de qua inter catholicos hoc nomine dignos nullus potest esse dissensus.

Denique magni refert, sese ad hanc ipsam disciplinam accomodare, qui scriptis praesertim quotidianis, pro religionis incolumitate dimicant. Compertum quidem Nobis est, quid studeant, qua voluntate contendant: neque facere possumus, quin de catholico nomine meritos iusta laude prosequamur. Verum suscepta ipsis causa tam excellens est tamque praestans, ut multa requirat, in quibus labi iustitiae veritatisque patronos minime decet: neque enim debent, dum unam partem officii curant, reliquas deserere. Quod igitur societates monuimus idem scriptores monemus, ut amotis lenitate et mansuetudine dissidiis, coniunctionem animorum cum ipsi inter se, tum in multitudine tueantur: quia multum pollet scriptorum opera in utramque partem. Concordiae vero cum nihil tam sit contrarium, quam dictorum acerbitas, suspicionum temeritas, insimulationum iniquitas, quidquid est huiusmodi summa animi provisione fugere et odisse necesse est. Pro sacris Ecclesiae iuribus, pro catholicis doctrinis non litigiosa disputatio sit, sed moderata et temperans, quae potius rationum pondere, quam stilo nimis vehementi et aspero victorem certaminis scriptorem efficiat.

Istas igitur agendi normas plurimum arbitramur posse ad eas causas, quae perfectam animorum concordiam impediunt, prohibendas. Vestrum erit, Dilecti Filii Nostri, Venerabiles Fratres, mentem Nostram populo interpretari, et quantum potestis contendere, ut ad ea, quae diximus, vitam quotidianam universi exigant. Quod sane Hispanos homines ultro effecturos confidimus cum ob spectatam erga hanc Apostolicam Sedem voluntatem, tum ob speranda concordiae beneficia. Domesticorum exemplorum memoriam renovent: cogitent, maiores suos, si multa fortiter multa praeclara domi forisque gesserunt, plane non dissipatis dissentiendo viribus, sed una velut mente, unoque animo gerere potuisse. Etenim fraterna caritate animati et *id ipsum invicem sentientes*, de praepotenti Maurorum dominatu, de haeresi, de schismate triumpharunt. Igitur quorum accepere fidem et gloriam, eorum vestigiis insistant, imitandoque perficiant, ut illi non solum nominis, sed etiam virtutum suarum superstites reliquisse videantur.

Ceterum expedire vobis, Dilecti Filii Nostri, Vener. Fratres, ad coniunctionem animorum similitudinemque disciplinae existimamus, qui in eadem estis provincia et inter vos et cum Archiepiscopo consilia identidem conferre, de rebus communibus una consulturos: ubi vero res postulaverit, hanc adire Sedem Apost., unde fidei integritas et disciplinae virtus cum veritatis lumine proficiscitur. Cuius rei percommodam allaturae sunt opportunitatem peregrinationes, quae passim ex Hispania suscipiuntur. Nam ad componenda dissidia dirimendasque controversias nihil est aptius, quam Eius vox, quem Christus Dominus princeps pacis vicarium constituit potestatis suae: itemque caelestium charismatum copia, quae ex Apostolorum sepulcris large dimanat.

Verumtamen quoniam *omnis sufficientia nostra ex Deo est*, Deum enixe Nobiscum una adprecamini, ut monitis Nostris virtutem efficiendi impertiat, animosque populorum promptos ad parendum efficiat. Communibus adnuat coeptis augusta Dei parens Maria Virgo Immaculata, Hispaniarum patrona: adsit Iacobus Apostolus, adsit Theresia a Iesu, virgo legifera, magnum Hispaniarum lumen, in qua concordiae amor, patria caritas, obedientia christiana mirabiliter in exemplum eluxere.

Interim caelestium munerum auspicem et paternae benevolentiae Nostrae testem vobis omnibus, Dilecti Filii Nostri, Ven. Fratres, cunctaeque genti Hispanorum Apostolicam benedictionem peramanter in Domino impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die VIII Decembris, anno MDCCCLXXXII. Pontificatus Nostri Anno Quinto.

LEO PP. XIII.

---

[1]) Epist. 69 *ad Papianum.* — [2]) Ibid — [3]) *Coloss.* II, 19. — [4]) *Galat.* III, 27—28.